

665

Telewizyjną adaptację opowiadania Lwa Tolstoja: „Diabeł”, dokonaną przez Lidję Zamkow, wypada uznać za dobrą i w zasadzie jasno oddającą intencje twórcze znakomitego klasyka prozy rosyjskiej i myśliciela. Klarowność tej prozy nie jest równoznaczna z łatwym jej odczytywaniem, zwłaszcza, że telewizja nie rozporządza wielu środkami magocymi działań bezpośrednio na wyobraźnię widza. Odtworzenie klimatu moralnego, olaczającego postacie tworzone przez autora „Anny Kareniny”, działanie kontrastem, punktowanie scen nasasyconych podąaniem czy bezradnością w stosunku do sił witalnych rządzących człowiekiem — to główne pozytywne inscenizacji Lidji Zamkow. Można by mieć trochę pretensji do scenografów Mariusza Chweda i Jana Maciejczka, którzy nie mogli się wyraźnie zdecydować na styl, według jakiego chcieli zorganizować wyobraźnię widza. W rezultacie ujrzałyśmy wyobrażenie takiej wsi i takiego dworku jakich nie ma na świecie. Sile nie się na rubaszną fakturę w pierwszej części inscenizacji (domek Danity czy łaźnia, w której spotykają się Eugeniusz ze Stiepanida), owe ławeczki i sprzączki hołubiące bohaterów „Diabła” — to chyba nie otoczenie prawdziwych Eugeniuszów z epoki Tolstoja.

Natomiast z całym szacunkiem mówić wypada o robotce reżyserskiej. I tu Lidia Zamkow przekonała nas całkowicie do krótkich, syntetycznych ujęć, ilustrujących narastanie owego zła, iak przecież charakterystycznego dla tolstojowskiej filozofii. W rezultacie, z banalnością zapowiadającej się historii swawoli młodego panka prowadzącego kawalerski żywot pod tolerancyjnym wzrokiem matki — niepostrzeżenie wyrasta tragedia człowieka, uwikłanego w siadła, których istnienia nie przewidywał.

Jest w tej inscenizacji bardzo kunsztowny chwyt reżyserski, którym pani Zamkow może się pochwalić przed swoją widownią. To finał sztuki w którym w bardzo śmiały sposób reżyser zastosował retrospekcję. Po prostu zatrzymał wędrówkę czasu. Eugeniusz trzy-

krotnie wypowiada tę samą kwestię („Tak żyć nie można”) i trzykrotnie sięga po rewolwer. Za każdym razem jednak będzie on próbował rozstrzygnąć sprawę w sposób odmienny.

I oto tym, któremu pozostawiono decyzję w tej sprawie, będzie nie bohater, ale widz. Myślę, że takie ustawienie finału (nie przewidziane przecież przez autora), wzbogaca sposób rozumienia „Diabła” a przede wszystkim zmusza do zastanowienia się nad potęgą sił, jakie rządzą człowiekiem. Jakie na pewno rządziły bohaterami Tolstoja.

## Dla kogo ten recital?

Gratulując pięknego finału, nie mogę się powstrzymać, żeby nie zganić tańców wiejskich, utrzymanych w konwencji bachanalii. Obyczajowość ówczesnej epoki, zwłaszcza na wsi, nie byłaby dopuściła do strojenia się wiejskich dziewczuch w takie powiewne szatki, w jakich hasała Stiepanida. Skąd do prostej, niewyżutej baby z piekielnym seksem („Diabeł”) te przejrzyste peniary, rodem ze współczesnych komisów?

Gdy już jesteśmy przy pytaniu: „skąd?” dołączmy i drugie pytanie. Tytuł, że tym razem o wiele bardziej gromkim głosem. Skąd w programie rozrywkowym w telewizji znalazł się pan Jan Tadeusz Stanisławski ze swoim recitalem autorsko-aktorskim? Takich autorów i takich tekstów znajdziemy w każdej chwili i na każdej ulicy. I co z tego, że znajdziemy. Ale przecież ich nie zaprosimy do telewizji bo po co? Nudne to-to aż żeby bola. dwudziesta woda to-to po mistrzu Sempolińskim, śpiewane to-to niedobrze. Nie pomogła i Krystyna Sienkiewicz, bo cóż mogła pomóc panu Janowi Tadeuszowi Stanisławskiemu. Ale i on sam nie pomógł swoim występem naszej coraz smutniejszej telewizji. Więc dla kogo ten recital?